Instytucja: Mądzik

Fot. Emilia Szumowska

Wiele lat temu, bodaj przy okazji kolejnych, wielce ekskluzywnych Warszawskich Spotkań Teatralnych, Andrzej Wajda, posługując się znanym kanonem, powiedział, że jeśliby w sztuce polskiej nie istniał **Leszek Mądzik**, trzeba by go było wymyślić. W zasadzie powiedziane zostało w ten sposób wszystko o wartości działań twórcy związanego od 30 lat z Lublinem. Paradoksalnie, jak to zazwyczaj bywa z artystami otwierającymi nowe horyzonty, z największymi oporami, jeśli nie z zawistnym zdziwieniem, przyjmowany on jest w miejscu swego zamieszkania, czyli mieście swych największych emanacji twórczych. Można nawet odnieść wrażenie, że to tutaj Mądzik zaznaje prawdziwych wątpliwości, czy poszedł właściwym artystycznie szlakiem i czy - jeśli to go rzeczywiście nurtuje - zadowala swych aktualnych współziomków.

Mądzik, kielczanin z urodzenia, nieudany (wielokrotnie) kandydat na studenta różnych ASP, absolwent jakiegoś równie oddalonego od centrów życia kulturalnego studium nauczycielskiego, pojawił się w Lublinie w roku 1966 i to tylko jako ekstern próbujący zahaczyć się na KUL-owską historię sztuki. W sumie, chyba jej nigdy nie ukończył, ale stał się przez lata dla uczelni instytucją poniekąd nieodzowną. Przez pewien czas przypominał swym teatrem istnienie KUL-u na naukowej i kulturalnej mapie kraju. Później stał się - co jest paskudnie nazywane i zapewne musi destruować myśl niejednego naukowca katolickiego uniwersytetu - wizytówką uczelni.

Pytający się o powody zatrzymania się artysty w Lublinie, na KUL-u, otrzyma niezmiennie odpowiedź, że twórca tu dostał wszystko, co potrzebuje. Stworzył, oprócz teatru, autorską galerię. Może, w sposób, który uznał za modus vivendi **Sceny Plastycznej**, rotować studencki, w pełni podporządkowany jego wizjom zespół. Może, wreszcie, sycić się wymarzonym domem pełnym afirmującej obecności kobiet jego życia - dwóch córek i żony. I jeszcze - domkiem nad jeziorami, gdzie się rodzi moc pomysłów będących motorem działalności na przyszłość.

Wydawałoby się, że nie był miniony rok rokiem Mądzika. Przeminął jubileusz 25-lecia Sceny Plastycznej. Nie powstał nowy autorski spektakl Leszka. Zgłaszano pretensje, że opakowanie poczty z okazji Konfrontacji Teatralnych niechybnie nasuwa skojarzenia z działaniami artysty Christo. Nie na KUL-u, ale na innych uczelniach otrzymywał katedry. Ale też zważmy, że owe uczelnie pożądające Mądzika-profesora mają siedziby w Poznaniu, Berlinie, Helsinkach, Amsterdamie. Że dopiero teraz w pełni doceniono geniusz scenografii do *Antygony* w Teatrze Osterwy. Że współpracował w telewizji z samym Grzegorzem Królikiewiczem. Że realizował, nawet w Egipcie, teledyski arcylubelskiej Budki Suflera. I że kraj cały, i zagranica - wszyscy zgłaszają zapotrzebowanie na sztukę Leszka Mądzika. Od zaproszeń nie może się opędzić. W domu bywa gościem.

A, że nie można być prorokiem we własnym siedlisku? Może zmieni się zdanie oponentów o nim wówczas, gdy Mądzik będzie - zgodnie z planem, po Januszu Opryńskim i po przyszłorocznym szefie Włodzimierzu Staniewskim - komisarzem festiwalu Konfrontacje Teatralne '96? To już blisko. Za dwa lata raptem.

Andrzej Molik